

// read between the lies

WYWIADY

Wywiad: James Lowe (The Electric Prunes)

POSTED BY JIMMY MAGNETAR · 2012/12/22 · DODAJ KOMENTARZ

FILED UNDER GARAGE ROCK, PSYCHEDELIC ROCK, THE ELECTRIC PRUNES



Składanka "Nuggets" i otwierający ją utwór "I had to much to dream (last night)" były bezpośrednim powodem powstania Magnetar Music. Wywiad z Jamesem Lowem z The ELeCtric Prunes to dla mnie jeden powód do marzeń mniej.

Annette Tucker przyznała, że była po wpływem The Rolling Stones kiedy pisała "I had to much to dream (last night)", ale finalna wersja jest odległa od typowego rock'n'rolla. Jakie były wasze inspiracje kiedy dostaliście ten kawałek?

Piosenkę dostaliśmy na taśmie demo od Annette (nie wiem pod wpływem czego była w tamtym czasie), brzmiała jak ballada country – bardzo delikatna i romantyczna pioseneczka o miłości. My widzieliśmy ją jako pieśń snów i pomyśleliśmy, że swoisty koszmarny wir dźwięków zmieni ją w coś interesującego. Break na perkusji zatrzymywał akcję po każdej sekwencji. Utwór został nagrany w kawałkach, tak naprawdę nie wiedzieliśmy jak całość zabrzmie dopóki nie była ukończona. Dźwięk otwierający był przypadkowo nagrany

fragmentem przesterowanego tremolo, które ćwiczyliśmy na wcześniejszej sesji. Pomyśleliśmy, że to brzmienie przykuje uwagę i zmusi słuchaczy do rozpoczęcia "snu". Efekt na końcu to partia Kena Williama odegrana od tyłu, co zapisywaliśmy w czasie rzeczywistym z Markiem [Tulinem] odliczającym odległości między dźwiękami. Całość była rejestrowana na czterech ścieżkach, więc zmieszczenie wszystkiego było wyczynem. Zamierzaliśmy stworzyć nagranie o całkowicie innym dźwięku, takim który na kilka minut zabierze słuchacza w odległe miejsce. Naszą inspiracją było każde dziwaczne nagranie od "Love is strange" [Mickey & Sylvia] po wczesne wielościeżkowe utwory Les Paula i Mary Ford. Chcieliśmy żeby mocno wibrowało i myśle, że osiągnęliśmy zamierzony rezultat.

Muzyka Prunes porównywana jest do rock'n'rolla (Stones), psychodelii (The Velvet Underground) i garage rocka (The Stooges), które z tych jest tobie najbliższe?

Cóż, zespół rozpoczął działalność w garażu, ale myślę, że dla nas to był po prostu rock. Celowo próbowaliśmy osiągnąć dziwne brzmienie, więc prawdopodobnie oznacza to psychodelię? Rock zdawał się być miejscem, w którym mogliśmy próbować różnych rzeczy, malować obrazy za pomocą muzyki. Na tym się wychowaliśmy. Mam na myśli, że kiedy słyszałem "Stranded In The Jungle" [The Cadets] albo "Leader Of The Pack" [The Shangri-Las] to naprawdę wyobrażałem sobie sceny, które portretowali. Na końcu to publiczność decyduje kim jesteśmy, do licha, sami nie mieliśmy pojęcia kim byliśmy.

"I had to much to dream (last night)" jest uważane za wasz największy przebój. To wasz najlepszy utwór czy macie innego faworyta?

Zawsze kocha się przebój. W tamtych czasach [lata 60.] nie można było kontynuować działalności bez hitu. Konieczne było posiadanie przynajmniej jednego żeby dostawać zaproszenia na koncerty. Gdy odgrywa się przebój na żywo wszyscy reagują entuzjastycznie, trudno to czymkolwiek przebić. Każdy utwór to eksperyment, w każdym można zakochać się na kilka sesji i uczucie to trwa do ich ukończenia. Później od wszystkich innych zależy czy kawałki te zasłużą na zapamiętanie. W pewnym sensie kocham je wszystkie. Część z nich to ja, a po czasie okazuje się, że są również kimś innym. Lubię "Circus freak", "Get me to the world on time", "I happen to love You", "Pacific ocean blue", "Morphine drip", "The great banana hoax", "African bees", "The Rickenbacker 12 String"... Widzisz, mówiłem ci, że są jak moje dzieci. Kocham je wszystkie... [śmiech].

Tego samego roku (1965) i w tym samym miejscu (California) wiele wielkich zespołów rozpoczęło swoje kariery (m.in. The Doors, Jefferson Airplane czy Big Brother and the Holding Company) – wszystkie związane z ruchem hipisowskim. Wy obrabaliście zupełnie inną ścieżkę, dlaczego?

Prawdopodobnie z powodu lokalizacji, a nie czegokolwiek innego. Mieszkaliśmy w Los Angeles, a niemal cały hipisowski ruch związany był z San Francisco. Surfująca muzyka i blues nadal były wielkie w L.A., a San Francisco zawsze kojarzyło mi się bardziej z folkem i country. Byliśmy za młodzi żeby już być spadkobiercami nowego ruchu. Pamiętam, że kiedy próbowaliśmy podpisać kontrakt ktoś z wytwórni zapytał czy mamy w repertuarze "protestującą muzykę". Nie mieliśmy.

Magnetar Music
87

Większość pośmiertelnie wydawanych albumów to zlepek przebojów + marnej jakości niedokończony nowy kawałek. Koncertowy materiał Gary'ego Moora z utworami Hendrixa wybija się z tej normy i stanowi kolejny dowód na to, że "Still got the blues" nie jest najważniejszym dokonaniem brytyjskiego muzyka.

FIELDS

- Artykuły
- Felietony
- Recenzje
- Wywiady

Mimo wszystko dzieliliście scenę z niektórymi z tych “dużych zespołów”?

Graliśmy z The Doors, Beach Boys, Cream, Lovin' Spoonful, Box Tops, LOVE, Steppenwolf, The Animals, Spencer Davis, Soft Machine, Jefferson Airplane, Buffalo Springfield, Seeds, Vanilla Fudge, Blues Magoos... Wybacz, nie wszystkich pamiętam... Bardzo przyjemnie spędziliśmy czas z Jimim Hendrixem w Londynie. Należeliśmy do jednej wytwórni [Reprise], po występie zawołał nas i spaliliśmy razem kilka papierosów. Przynajmniej wydawało mi się, że to papierosy [śmiej]. Opowiedzenie interesującej historii z tego czasu zajęłoby dużo pisania, a moje palce są już zmęczone [śmiej].

Masz jakieś ulubione zespoły z lat 60.?

Lubiłem Creedence Clearwater, Buffalo Springfield, The Byrds i Moby Grape. Peter Lewis z The Band pisał z nami muzykę, wystąpiliśmy razem i nagraliśmy razem kilka utworów. Kiedy rywalizuje się z innymi zespołami raczej unika się słuchania cudzego brzmienia żeby nie przeniknęło do własnej muzyki. Starłem się być fanem naszej muzyki i nie porównywać za dużo. To może doprowadzić do szaleństwa!

Z perspektywy mieszkania w Polsce, Kalifornia z tamtych dni wydaje się być pełna muzyki, słońca i zabawy. Rzeczywiście była ziemią obiecaną wartą przeprowadzki z Seattle?

Nigdy nie pochodziliśmy z Seattle. Mit narodził się ponieważ nasze pierwsze nagranie stało się hitem po raz pierwszy właśnie tam i mieliśmy wiele ofert występów w tych okolicach. Pochodziliśmy z południowej Kalifornii – Woodland Hills, San Fernando Valley, żeby być dokładnym. Kalifornia była wszystkim co jesteś w stanie sobie wyobrazić. Mogłeś z ulicy wejść do siedziby wytwórni i dostać szansę na przesłuchanie, nagie kobiety, surfowanie po błękitnym Pacyfiku. To zawsze była sportowa mekka, życie tutaj zawsze było trochę leworęczne, bosostope i “na zewnątrz”. Urodziłem się tutaj i mam nadzieję zostać do końca.

Wygląda na to, że byliście zmuszani to nagrywania kolejnych przebojów, ale sami nie byliście tym żywo zainteresowani. Uważasz, że tamte czasy były dla was – jako muzyków – lepsze czy wolisz robić wszystko na swoje konto bez ingerencji wytwórni i managera?

Zawsze jest lepiej robić to czego się chce wtedy kiedy się tego chce. Jest jednak pewna wartość w byciu popychanym do nagrania kolejnego albumu. Naszym problemem było to, że byliśmy raczej zwymyślni niż zachęceni. Jestem bardzo leniwy, ale kocham nagrywanie i mogę zostawać w studiu na długie dni bez poczucia zmęczenia. Lubię posiadanie zdolności do pisania czegoś, co później otrzymuję w formie namacalnej płyty możliwej do odsłuchania.

Wiele z waszych wczesnych utworów napisał duet Tucker/Mantz, jaki był ich związek z Prunes w tamtym czasie? Byliście bardziej partnerami czy to one zarządzały realizacją napisanego materiału?

Znaliśmy Annette Tucker wcześniej, pokazała nam swoje piosenki za pośrednictwem Dave'a Hassingera, a później poskręcaliśmy je według własnego uznania. Część działała na obydwie strony, inne były przez nie znienawidzone. Tak samo jest dzisiaj. Annette dała nam trochę materiału przez ostatnie lata, ale nadal nie podoba się jej wszystko co z nim robimy. Kiedy jednak dostajemy utwory są już nasze i aranżacja oraz nagranie zależy od nas. Nie zawsze podobał się nam materiał, ale zawsze dawaliśmy mu szansę. Część tekstów była trochę za miękka i zdawała się być napisana z kobiecego punktu widzenia. Ciężko facetowi śpiewać “placing lipstick kisses on the wall” [“Antique doll”]...

Według Anette singiel “Dr. Do Good” został źle nagrany, wokale były niewyraźne, a instrumenty za głośne. Z jej punktu widzenia ten kawałek oparty jest na tekście i powinien być czysto zaśpiewany. Osobiście mam dokładnie odwrotne odczucie i szczerze mówiąc mam wrażenie, że to jeden z najgorszych tekstów Prunes. Miewałeś problemy z wykonywaniem utworów Anette?

Tak. Dr. Do Good w zamierzeniu miał być szalony, czemu miałby być czymkolwiek innym niż zawziętym szaleńcem? Niektóre piosenki były bardzo dziewczęce, inne całkowicie staromodne, przynajmniej jak dla mnie. To działało w niektórych przypadkach, ale nie można było od nas oczekiwać każdorazowego odgadywania czyichś myśli. A może można było? W każdym razie dawaliśmy z siebie wszystko na co było nas stać.

“Mass in F Minor” było zerwaniem za pogonią za hitami czy próbą skomercjalizowania psychodelicznej muzyki?

Nasz manager zaangażował kompozytora Davida Axelroda, który napisał “Mass [...]”, poproszono nas o próbę zarejestrowania materiału. Całość była po łacinie, co nas zainteresowało, poza tym żadna rockowa grupa nigdy wcześniej czegoś takiego nie zrobiła. Wszystko

brzmiało zachęcająco, więc postanowiliśmy podjąć zadanie. Nie umieliśmy czytać muzyki, więc w studio szło dosyć wolno. Do cholery, byliśmy garażowym zespołem! Czego oni od nas oczekiwali?

To był pierwszy album, nad którym mieliście rzeczywistą kontrolę czy David Axelrod całość reżyserował?

To były kompozycje Davida Axleroda, rozpiął ją na wszystkie instrumenty. Był dyrygentem w trakcie sesji, a Mark i ja spotkaliśmy się z wcześniej kilka razy żeby mieć pojęcie czego od nas oczekuje. O ile dobrze pamiętam Dave Hassinger był producentem. Nagraliśmy podstawowe ścieżki z nut i sądziłem, że będziemy mieli możliwość wplecenia do nich własnych pomysłów. Zanim to nastąpiło wybrzmiała waltornia i było już po wszystkim [śmiech].

Zespół rozpadł się w trakcie jednej z tych sesji nagraniowych, Axelrod był głównym powodem?

To nie prawda, rozpadliśmy się w 1968 roku. "Mass [...]" niewiele miało z tym wspólnego. Axelrod był kompozytorem, nie zrobił nam absolutnie niczego złego. Z perspektywy czasu sądzę, że powinien dostać lepszym muzyków do odegrania jego projektu. Zawsze miałem wrażenie, że nie jesteśmy dość dobrzy żeby to dzwignąć. David Hassinger ściągnął gitarzystę z The Collectors, który miał pracować z naszymi chłopakami nad drugą stroną albumu. Całość nagrał i zaśpiewał oryginalny skład.

Gdzieś przeczytałem wypowiedź Axleroda: "The Electric Prunes? Pieprzyć ich. Obrazili mnie. Sami powinni o tym wiedzieć, mają już po sześćdziesiąt lat"...

Co za język! Jakimś sposobem to, co w przeszłości mówiliśmy o przedsięwzięciu z Axlerodem zostało przetłumaczone na zupełnie inne słowa. Sądzę, że ktoś inny o imieniu David miał z tym coś wspólnego. Mieliśmy poważne kłopoty z naszym producentem Davidem Hassingerem i sądzę, że to właśnie jemu wszystko pomieszało się, w którymś z wywiadów. Nigdy nie mieliśmy żalu do Axleroda (David miał). Życie idzie dalej i nie można w nie zagrać dwa razy.

Sytuacja z prawami do nazwy The Electric Prunes jest od tamtego czasu bardzo dziwna. W trakcie sesji grali zatrudnieni muzycy, "Release of an oath" nie nagrał żaden z oryginalnych członków, nie wspominając już o "New Improved Electric Prunes"... Czemu tak się stało?



Kolejny mit. Mieliśmy prawa do korzystania z nazwy i pozwoliliśmy Davidowi Hassingerowi korzystać z niej po tym jak się rozpadliśmy. Przekonał nas, że Reprise [wytwórnia] musi w jakiś sposób odzyskać pieniądze włożone w nas. Miałem granie w zespole za sobą i nie specjalnie mi zależało. Powiedział, że chce spróbować z innymi muzykami, a na nas wywierano wrażenie porażki ponieważ nie byliśmy w stanie nagrać kolejnego hitu. Co ciekawe Hassinger nigdy nie miał tak dużego materiału jak stworzony przez nas, po tym jak odeszliśmy. Skoro był powodem naszego sukcesu czemu nie potrafił tego powtórzyć? "Release of an oath" brzmiało jak kopia brzmienia "Mass in F Minor", ciekawe czemu? W każdym razie nazwa zawsze należała do nas, daliśmy Hassingerowi pisemną zgodę na używanie jej. Nawet nie wiedziałem co później ukazywało się pod tym szyldem, zajmłem się produkowaniem materiałów innych ludzi. Śmieszne jest to, że Hassinger nienawidził tej nazwy. Nigdy jej nie rozumiał i nie lubił. Kiedy przedstawił ją Reprise od razu spodobała się im, wrócił i powiedział "nie uwierzycie... uwielbiają tę nazwę... musiałem im powiedzieć, że sam ją wymyśliłem!". Od nienawiści po przypisywanie sobie autorstwa... dziwne, bardzo dziwne. Kiedy się reaktywowaliśmy nikt nie oskarżył nas o bezprawne używanie nazwy, mamy do niej pełne prawa po dziś dzień.

Śluchałeś kiedyś albumów Prunes bez muzyków Prunes?

Nigdy, poza fragmentem czy dwóch z "Release of an oath".

Niedługo później ukazała się składanka Nuggets, teraz uznawana za kultowe wydawnictwo. Dało wam to wówczas nowe grono fanów i odzew z ich strony?

Nie wiedziałem o Nuggets przez lata po jej ukazaniu. Mój syn Cameron powiedział mi, że znajduje się tam jeden z naszych kawałków. Myślę, że wszystkie zespoły z lat 60. dostały rozpędu dzięki temu wydawnictwu, wszyscy jesteśmy winni Lenny'emu Kaye wdzięczność za pokazanie ludziom muzyki z przeszłości.. Mało komu mówiłem, że grałem kiedyś w zespole, więc dowiedziałem się o Nuggets bardzo późno.

Razem z innymi zespołami z tego nagrania tworzyliście swoistą muzyczną scenę czy każdy działał na własną rękę?

Kapele z LA miały świadomość swojego istnienia i czasem wpadaliśmy na innych w Hollywood. Jak wspominałem staraliśmy się zachować muzykę czystą przez nie kopiowanie cudzych pomysłów. Nie można żyć w próżni, ale można próbować... dopóki nie zaczną brakować powietrza.

Prunes rzadko grywali koncerty, traktowałeś to bardziej jako projekt studyjny?

Tak, założyłem zespół żeby nagrywać. Nigdy nawet nie marzyłem o graniu tych rzeczy na żywo. Powiedziano nam, że musimy jechać na trasę i byłem bardzo zaskoczony. Lubię studio, ale dobry występ na żywo z dużą publicznością jest trudny do przebicia. Nie mieliśmy bezpośredniego kontraktu z wytwórnią, lecz poprzez firmę naszego producenta i sądzę, że to było główną przyczyną niewielkiej ilości dobrych koncertów w tamtych czasach. Byliśmy też nieustannie bookowaniu do telewizji śniadaniowej, oni przynajmniej płacili.

Wiele zespołów nagrało covery waszych kawałków, m.in. punk rockowe The Damned czy metalowy Ulver. Masz swoją ulubioną wersję "I had too much [...]"? Poza oryginałem oczywiście.

Słyszałem jedną wykonaną przez wokalistkę z lat 80., to było niesamowite. Nie wiem jak się nazywała [prawdopodobnie Doro]. To bardzo schlebające kiedy ktoś nagrywa twoją piosenkę. Byliśmy na kilku koncertach The Damned, bardzo lubię sposób w jaki grają nasz kawałek na żywo. Lubię słuchać różnych wersji i podejść, niektóre są bardzo odległe i rozszerzone... to bardzo ciekawe.

Przez wiele lat The Electric Prunes byli martwą ikoną, nagle powróciliście i to nawet nie ze zbiorem przebojów, ale z nowym materiałem. Co was do tego w końcu pchnęło?

W 1999 roku Mark i ja miksowaliśmy na nowo dawny materiał dla Birdman [wytwórnia] oraz kawałek "Lost dream". Nie widzieliśmy się od lat, ale to co zrobiliśmy nie brzmiało tak źle po przesłuchaniu. Może jednak nie byliśmy porażką? Rozmyślaliśmy nad tym, gdzie zespół zaszedłby gdybyśmy go nie porzucili, gdybyśmy dalej pisali piosenki i poszukiwali zaginionego snu. Mam w swojej posiadłości studio nagraniowe, zdecydowaliśmy się nagrać w nim kilka kawałków dla zabawy. Chyba wymknęło się nam spod kontroli [śmiech]. Od początku zdecydowaliśmy, że nie będziemy projektem "oldies". Później skontaktowaliśmy się z byłymi członkami i każdemu zaproponowaliśmy współpracę. Z niektórymi udało się, inni nadal byli szaleni.

Trudno dostać stare albumy Prunes w Polsce, najnowsze są właściwie niedostępne. Jaka jest wasza obecna sytuacja w porównaniu z latami 60.? Sława pomaga czy przeszkadza w tworzeniu?

Jest znacznie mniejsze napięcie, ale także dużo niższa nagroda za to co robimy. W tej chwili przygotowujemy limitowane edycje wydawnictw i fajnie pomyśleć, że będzie ich tylko kilka. Bardzo ciężko tworzyć muzykę tak żeby przynajmniej wyjść na zero. Tracimy pieniądze każdego roku, ale niektóre rzeczy powinno się mierzyć uczuciem po ich skończeniu, a nie wplątując sławę i fortunę. Czy byłoby przyjemnie być sławnym? Tak. Czy warto? Nie wiem.



Co sądzisz o zespołach, które przetrwały do dzisiaj? The Doors występujący bez Morrisona (a naet nagrywający dubstep), Mick Jagger śpiewający z Jennifer Lopez czy wcześniej Jefferson Airplane przemieniające się w Jefferson Starship...

Cóż, to "show business" i spektakl musi trwać, tak sądzę. To jest jak rzut kostką – moim zdaniem każdy kto zaryzykuje wykazuje się odwagą. Jeżeli ludzie płacą za zobaczenie jak coś robisz to ciężko jest się od tego odwrócić.

Wyobrażasz sobie siebie śpiewającego ze Skrillexem albo Rihanną?

Ee... Nie wydaje mi się.

Gdybyście nagrali "I had too much to dream (last night)" dzisiaj to też byłoby przebojem?

Każda piosenka ma swój czas. "TMTDLN" było aranzacyjnym sukcesem z mojego punktu widzenia, ciężko jest wykonać ten kawałek bez naszego aranżu. Popowe piosenki z miłością i dobrymi tekstami mogą być prezentowane na wiele sposobów i odradzać się gdy kultura tak podyktuje. "TMTDLN" wydaje się dość ograniczone, ale interesujące jako nowatorski utwór. Jest w niej pewien wir i to jest wszystko, co chcieliśmy osiągnąć... trochę nią zawirować.

Prunes byli nieobecni podczas wielu muzycznych rewolucji – punk rock, grunge, thrash metal... Interesowałeś się nimi czy muzyka straciła dla ciebie na znaczeniu przez te lata?

Po tworzeniu muzyki zająłem się reżyserowaniem w telewizji i nie przykładałem do niej wiele uwagi. Radość z niej uszła ze mnie przez doświadczenia jakie miałem. Od czasu do czasu próbowałem pomóc innym artystom (Toddowi Rundgrenowi, Sparks, Anandzie Shankar) z projektami studyjnymi. Na końcu zawsze okazywało się, że muzyczny biznes jest skorumpowany, a film i telewizja zdawały się czystsze... i płacili swoje rachunki!

W latach 60. nagrania dostępne były tylko na winylach, teraz niemal każdą muzykę można natychmiast ściągnąć z internetu. To przestrzeń potrzebna do promowania muzyki czy śmierć muzycznego przemysłu?

Sądzę, że internet dał muzyce nowe życie i szersze uwidocznienie niż kiedykolwiek miała. Fajnie było odnajdywać nowe utwory czy zespoły w tamtych latach, ale pole widzenia było bardzo ograniczone. Teraz mogę słuchać artystów z całego świata a wytwórnie pełnią jedynie pomocniczą funkcję, nie mogą już kontrolować tego, czego słucham. Jakiś koleś może stworzyć coś ciekawego w swojej piwnicy, a ja w Kalifornii mogę to odśłuchać. Należę jednak do ludzi, którzy lubią trzymać album w dłoniach i czytać informacje z wkładki. Winyłe są oczywiście moimi ulubieńcami (przez większy wydruk).

W tej chwili z oryginalnego składu pozostałeś tylko ty i Ken Williams, reszt zespołu nie była zainteresowana wspólnym graniem? Mike Weakley i Joe Dooley przez chwilę byli w składzie...

Quint (teraz Mike Fortune) miał nawyk porzucania zespołu co kilka tygodni, trwało to do roku 2000. Myślę, że lubił odchodzić i nie lubił uczyć się aranżów piosenek. Joe Dooley jest kochany i grał z nami na całym świecie. Preston Ritter dostał kopię piosenki "Slobodon" z "Artifact" (naszego powrotu płytowego) do nauczenia się partii bębnowej. Wysłał mi wiadomość, że w piosence są tylko 2 akordy (dziwna obserwacja jak na perkusistę)... Odpisałem, że nie mam pojęcia skąd się wzięły drugi. Nigdy nie odpowiedział. Wszyscy byli członkowie są zaproszeni do wspólnego grania w każdym momencie. Ciężko jest poświęcić czas na robienie tego od nowa i szanuję każdego, kto uważa, że za wielki wysiłek uzyska niewielką nagrodę... Uwielbiam muzyków, z którymi teraz gramy – niesamowity gitarzysta Steve Kara, Jay Dean i Walter Garces na perkusji.

Historia Jamesa Spagnoli po The Electric Prunes zdaje się być zagadką. Przez długi czas wisiała na waszej stronie informacja z prośbą o kontakt jeżeli ktokolwiek wie co się z nim dzieje. Później przeczytałem wywiad z Markiem Tulinem, który twierdził, że Weasel umarł. Możesz powiedzieć więcej na ten temat?

Chciałbym, kontaktowałem się z członkami jego rodziny, ale wygląda na to, że nikt nic nie wie. Wydaje mi się, że było mu bardzo ciężko po rozpadzie zespołu. Był miłą, cichą osobą, bardzo go lubiłem.

Założyłeś się z żoną, że jeżeli produkowany przez ciebie album Sparks nie będzie sukcesem to porzucisz muzykę?

Tak, to prawda. To był album "Woofers in tweeters clothing", uważałem że jest cudowny. Nadal tak sądzę. Niestety nikt inny tak nie myślał! Jeżeli częścią bycia producentem jest dobry smak i cierpliwość to zawiodłem. Przerzuciłem się na produkowanie programów telewizyjnych i reklam, żona była znacznie bardziej zadowolona z godzin pracy [śmiech].

Jesteś bardziej zajęty muzyką czy telewizją?

Muszę skończyć kilka rzeczy, które rozpoczęliśmy z Markiem zanim zmarł, to będzie nasz ostatni podarunek. W tej chwili wszystko jest w drobnych kawałkach. Zespół nalega na granie koncertów, więc możliwe, że jeszcze wystąpimy kilka razy. Może będziemy cover bandem samych siebie? Kto wie...

Miałeś kiedyś pomysł na solowy album czy tworzenie muzyki zawsze oznaczało dla ciebie The Electric Prunes?

Nie można dezorientować publiczności, całą swoją muzykę koncentruję na The Electric Prunes. Lubię ten zespół, jesteśmy jak rewolwerowcy i razem możemy działać więcej niż w pojedynkę. Nie czuję się wystarczająco głęboki na tworzenie solo. Zawsze myślałem, że "Mass in F Minor" rzuciło na nas złe spojrzenia osób dotąd lubiących to, co robiliśmy. Z tego co słyszałem część ludzi myślała, że staliśmy się zespołem religijnym. Jak wspominałem, można wprowadzać słuchaczy w różne pomysły, ale nie można ich dezorientować.

Niestety w 2011 roku zmarł Mark Tulin. Wiem, że nagrywaliście z Billym Corganem i mieliście plany na dalszą działalność The Electric Prunes. Ile z tego jest nadal możliwe?

Mam kilka z tych rzeczy w puszcze [tj. nagrane], mam nadzieję użyć ich w naszym ostatnim tańcu. Lubię Billygo Corgana, jest oddanym muzykiem. Dał Markowi pewność siebie i doświadczenie. Wszyscy liczyliśmy na stworzenie czegoś razem. Razem z Markiem pracowaliśmy nad kilkoma ścieżkami i rozmawialiśmy o przyszłych nagraniach. Nigdy nie wiadomo, życie to tylko sen.



We Share Our Mothers' Health:



Dodaj do ulubionych: [Lubię](#) Wczytywanie...



Informacje o Jimmy Magnetar

ripping iron from your blood

[View all posts by Jimmy Magnetar »](#)

« [Suicide Commando "Attention Whore"](#)

DYSKUSJA

BRAK KOMENTARZY.

LET ME HEAR YOU SCREAM



E-mail (wymagane)

(Address never made public)

Podpis (wymagane)

Witryna internetowa

Powiadom mnie o nowych komentarzach poprzez e-mail.

Otrzymywanie zawiadomień o nowych pozycjach pocztą elektroniczną.

Opublikuj komentarz